Nro 28

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 15 1829 *Roku.*

Redakcya Gazety Korrespondenta, zanim stanowcze, względem dalszego wydawania swoiego pisma, przedsiewziąść będzie mogła środki, ma zaszczyt czytelnikom swoim oświadczyć, iż nie chcąc i w dzień środowy, na wydawanie Rozmaitości *przeznaczony, pozbawiać ich wiadomości równie kraiowych iako i zagranicznych, przedsięwzięła do takowych* Rozmaitości, *dołączać małe pisemko, wyłącznie poświęcone ostatniemu celowi.*

Po raz pierwszy do dzisieyszego dodane zostaie Numeru.

I.

NAYNOWSZY ROMANS

Waltera Skotta.

Kto czytał piękną dziewicę sławnego Szkota, musi sobie koniecznie przypomnieć osobę, iaką autor wprowadza w ostatnim tomie tego romansu. Jest to śpiewaczka Prowancyi, która dla swego awanturniczego życia dostała się do Szkocyi. Anna zaś Geierstein (Anne of Geierstein) czyli córka mgły (taki nosi napis świeżo wyszły romans Walter Skotta) iest samą Prowancyą, którą autor po pierwszy raz zwiedza. Uderzało go to, że obok Króla Rycharda III, który się swoią słabością odznaczył, widział inną Królewską z dobroci i nikczemności złożoną osobę, to iest Króla Rene z Anjou, iednak dopiero w ostatnim (trzecim) tomie tego nowego romansu, iedzie Walter Skott do Prowancyi a to naydłuższą drogą, bo z Diion do Aix przez Lotaryngią. Jest to może jeograficzny błąd, daiący się usprawiedliwić, kiedy chcemy w Szkocyi Prowancyą malować. Lecz naprzód udaiemy się z autorem do Szwaycaryi. Towarzyszymy tam angielskim podróżnym, oycu i synowi, których zaraz poznaiemy pod nazwiskem Filipsonów. Przybywaią pozniey kupcy z Włoch, w zamiarze uniknienia burzy i prawie cudownym sposobem ocala ich młoda dziewica, która występuie iako nadziemska istota i aż do końca historyi taiemniczy i prawie fantastyczny zatrzymu-

ie charakter Jest to Anna Geierstein córka mgły. Młody Albrecht Philipson ma nieiakie podobieństwo do Kwentyna Durward, iednego z owych bohaterów Walter Skotta którzy się zaraz w bohaterce kochaią i na wzaiem są od niey kochani, ale za to podrzędną tylko rolę grać muszą. Oyciec Artur iest to prawy rycerz, który się szczerze przywiązał do Małgorzaty z Anjou, na ówczas strąconey z tronu. Udaie się do Karola Smiałego w taiemnem poselstwie. Związek Szwaycarów postanowił także wyprawić posłów do dworu Xięcia. Na czele tego związku iest Landaman Biederman, wuy Anny Geierstein; dla tego iey oyciec mieszkaiący na drugim brzegu Renu, domaga iey się i żąda aby się tamże udała.

Szwaycarowie i Angielscy podróżni iadą daley razem. Kilka osobliwszych przygód zdarzyło im się w ciągu podróży do zamku de la Ferete, gdzie dowódzca Archibald von Hagenbach, rozkazuie obudwuch Philipsonów uiąć i do więzienia wtrącić, następnie grozi im niebezpieczeństwo, aby nie zostali powieszeni. Ten Archibald iest zdradziecki, rozbóyniczy tyran, daiący się uwieść bogatym sznurkiem pereł. Lecz nagle obadwa więzniowie zostaią uwolnieni w śród powstania ludu, kończącego się straceniem samego dowódzcy, któremu głowę ściął tenże kat, który był właśnie zaufanym doradzcą we wszystkich iego niegodziwych czynach. Kat ten dokładnie iest odmalowany i dostarczył Walter Skotowi osoby, potrzebney do następney sceny.

Teraz występuią nowe osoby. Pomiędzy innemi pewien mnich, zaostrzaiący ciekawość czytelnika, i którego taiemnicy nie chcemy tu wydawać, bo rozbior romansu który prawie wszyscy czytelnicy w ręku będą mieli, powinien bydź tylko ogółowym zarysem, więcey dla pociągnięcia czytelnika, aniżeli przez wyiawianie wszystkiego pozbawiać go przyiemności. Dowiaduiemy się także w la Ferrete, że iest taiemna władza, która się rozciąga nad całemi Niemcami aż do brzegów Renu i równie straszna dla królów iak i prywatnych osób.

Philipson zostaie wzięty przed niego. Szczęściem broni się zwycięzko przeciw zaskarzeniu. To daie powód do dramatyczney sceny, lecz ta zdaie mi się godnieyszą machinalnego autora opery, aniżeli jenialnego pisarza romansów. We śnie czuie nagle Philipson iak się iego łóżko, stoiące na drzwiach zwodzonych, spuszcza do podziemnego sklepienia, gdzie święta wieszczka spoczywa; a gdy się sprawa skończyła, podnosi się znów tym samym sposobem. Doskonały ustęp z opery!

Tym czasem rozłączaią się oba podróżni od deputowanych szwaycarskich i znayduią się dopiero w Strasburgu, po różnych znowu przygodach. Z Strasburga iadą razem do Dijon. Teraz tracimy z oczu córkę mgły i nowy romans rozpoczyna się na dworze Karola śmiałego. Barante może bydź zadowolniony z obrazu, iaki Walter Skott skreśla o tym xięciu w swoim romansie. Widać, że czytał tak swoiego Komines, iako też Troissart. Xiąże podżegany wciąż dumnemi marzeniami, mniema że

iuż blizka iest chwila, w którey będzie mógł królewską koroną uwieńczyć swoie skronie. Brakuie mu tylko ieszcze zdobycia Lotaryngii, którą spodziewa się odebrać hrabiemu Vaudemont. Philipson który go prosi o obronę dla domu Lancaster robi mu nadzieię, że Małgorzata z Anjou, w nagrodę za iego pomoc, uzyska od swego oyca króla Rene, odstąpienie bezużytecznych królestw, i młody Artur udaie się do Aix, dla wniyścia w potrzebne w tey mierze układy. Tu następuie naturalnie opisanie Prowancyi, i to dosyć się udało Walter Skotowi, ale iednak pokazuie się, że autor południowe prowincye Francyi zna tylko z książek. J tak mówi o bramach tryumfalnych w Orange i Saint Remy, o pałacach, obeliskach i amfiteatrach w Arles i innych zabytkach Rzymian, które są iedynie godnemi uwagi pomnikami tych nowszych miast południowey Francyi. Dosyć niedbale pomięszał te architektoniczne twory z bladem liściem drzewa oliwnego, z suchemi gałęziami cyprysu, lub srebrnemi kwiatami i złotemi owocami pomarańczy. Potem skreśla ogólny obraz kraiu i nazywa go Francuzką Arkadyą. W pośród tey Arkadyi wystawia mnóstwo trubadurów, uzbroionych lutniami zamiast pałaszami i lud pędzący życie, przy odgłosie bębnów i piszczałek. Bez wątpienia, podały mu owczesne dzieie, króla, który w rzeczy samey godzien był panować, nad tym idealnym ludem poetów i tancerzy. Artur zastaie króla Rene bawiącego się w kominie, w mieyscu tak nazwanem dla tego, że było zupełnie wystawione na upał słońca południowego. Poczciwy król, gra pod gołem niebem na skrzypcach i składa wiersze. Nie obawia się wcale, aby swoiey godności co przez to ubliżył, gdy się zaymuie przysposobieniami na iaką uroczystość lub bal.

Równie wielką pod względem historycznym sprzecznością iest okazywana przez córkę królewska władzę i powagę, któreby Królową rzeczywiście zdobiły. Już zyskała zrzeczenie się swego oyca na rzecz Karola, gdy xiąże Lotaryngii przybywa krwią ieszcze i potem okryty, przynosi wiadomość o porażce xięcia Burgundzkiego i domaga się praw swoich.

Teraz Król Rene okazuie w całem świetle niepewność swego charakteru i daie się uiarzmić sławie swoiego wnuka, tak iak uległ wielkości duszy swey córki. Królowa Małgorzata umiera po pogrzebowym obrzędzie. Wracamy do xięcia Burgundyi którego Szwaycarzy pobili iuż pod Murten. Wiadomo, że po tey klęsce wściekłość i rozpacz pozbawiły go prawie rozsądku. Znayduiemy go w namiocie, okrytego hańbą, trudnego do poznania dla zaniedbanego ubioru, długiey brody, zdziczałych włosów, nieprzyymuiącego żadnych pocieszeń przyiaźni, głuchego na słowa tych którzy mu ieszcze o sławie co mówią. Godna Homera scena, w którey lord nie ma innego środka przyprowadzenia Karola do zwyczaynego humoru, iak naśmiewać się z niego i roziątrzać go co raz bardziey. Lecz teraz pokazuie się także ocucenie lwa. Te i tym podobne rysy, wznoszą romanse Walter Skotta do zacności poematów epicznych, i żadna krytyka iakieykolwiek szkoły nie może im odmówić tey zalety. Lecz w krótce biie nieszczęsna godzina Karola, godzina ostatniey iego wściekłości t. i. napada na Nancy! Tu tak-

)(

że kończy się romans. Czyli połączenie się bohatera z bohaterką ma bydź zakończeniem dzieła? w to dla powyższych przyczyn wcale nie wchodzimy i pozastawiamy czytelnikowi wyrzeczenie zdania o całości.

II.

WODO-WSTRĘT.

(z Military memoirs of Four Brothers engaged in the Service of thies Country etc. London 1829. 8.*)*

Przed trzema miesiącami spostrzeżono, że wielki francuzki pies pewnego officera, stał się nadzwyczay posępnym i chciał wszystkie psy gryść, które tylko na ulicy spotkał. Tę zmianę w humorze zwierzęcia, przypisywał właściciel okoliczności, że zjadł coś bardzo korzennego. Ku wieczorowi tegoż samego dnia którego tę zmianę spostrzeżono, wściekał się i ukąsił swoiego pana, tudzież dwóch officerów, naówczas obecnych w pokoiu. Mimo to właściciel rozumiał, że tobyło tylko przypadkowe szaleństwo i dla tego nie wystrzegano go się wcale. Chciałem się z nim pobawić i gdym go chciał pogłaskać po grzbiecie, rzucił się na mnie i zaczął szczekać chociaż mnie znał bardzo dobrze. Nazaiutrz był zaiadliwszym i z téy zaiadłości pokąsał kilku psów których napotkał, ale Pan iego zawsze był zdania że to nic nie znaczy. Wieczorem leżał sobie spokoynie w pokoiu, gdy wszedł nieszczęśliwy młodzieniec, który się stał ofiarą iego wściekłości. — Bawił nieiakiś czas i pies zdawał go się nie uważać; znagła wyskoczył uiął go za barki, rzucił o ziemię i oderwał całą rękę. W tem wszedł sierżant pułkowy w interesie służbowym; pies schwycił go za udo i wydarł znaczny kawał ciała; prócz tego ugryzł dwóch prostych żołnierzy iednego w nos, a drugiego w rękę. Jednakże zostawiono go bez dozoru a nawet spał w sypialnym pokoiu swoiego, pana przy łóżku i kilka razy lizał go po twarzy. Drugiego dnia dopiero niespokoynym był pan o niego i prosił mnie, abym z nim poszedł i przypatrzył się, dla poradzenia mu co miał przedsięwziąść. Radziłem mu aby psa kazał zastrzelić i on przystał na to. Gdyśmy się zbliżali do mieysca gdzie leżał pies, zerwał się, i wprost biegł ku mnie, zawołałem nań, lecz on tego nie uważał. Biegał po ulicach Dublina, ukąsił kilku psów i iedno dziecko. W końcu napadł na człowieka maiącego, szczęściem młotek w ręku którym go uderzył i od razu zabił. Natychmiast przybył lekarz i wyrżnął ięzyk psu zabitemu, a po należytem rozebraniu go, przekonał się że pies był w naywiększym stopniu wścieklizny. Żaden z officerów albo żołnierzy ukąszonych, nie wiedział o zdaniu lekarza, ani o złych skutkach, iakie się na innych osobach pogryzionych okazały. Tymczasem umarło dziecię i zdechły trzy psy, w ciągu sześciu tygodni widocznie na wściekliznę. Wszystko to taiono i dla tego też młodzieniec, któremu ten smutny przypadek, śmierć przyniósł, był sobie spokoyny. Owszem był wesoł i chciał odwiedzić swoich krewnych w Worcesterschire, gdzie miał zamiar żenić się. Jakoż uzyskał pozwolenie, albowiem miano nadzieię, że to nie dozwoli mu zwracać uwagi na stan iego; pożegnał nas więc w iak naylepszym humorze. Przez czas nieobecności iego, zapomniano o wszystkiém, a inni którzy byli także ukąszonemi, lubo nie tak szkodliwie iak on, wrócili do zwyczaynego sposobu życia. Czas urlopu, który móy przyiaciel otrzymał, upłynął, opuścił w zupełném zdrowiu dom i udał się do puł-

ku. Następuiącą okoliczność opowiadał mi na kilka godzin przed śmiercią. Gdy przybył do Birmingham, rzadki miał mieć smak w ustach; dla czego nie iadł śniadania ze zwyczaynym apetytem. Jednak nie martwił się tém i nie myślał o tem wcale za przybyciem do Shrewsbury, gdzie go wziął wielki wstręt do potraw i napojów, iak tylko przed nim stanęły lubo chęć ieść i pić kiedy ich nie widział przed sobą. Nie mógł sobie tego wytłómaczzć, atoli nie martwił się wcale, póki mu nie podano szklanki porteru dla ugaszenia pragnienia. W tey chwili gdy miał pełne usta, mimowolnie usunął szklankę i parsknął porterem na stół; w ówczas podróżni powstawali oświadczyli, że się musiał wściec. Ta nadzwyczayna okoliczność, że nie mógł ani ieść ani pić, chociaż mu się chciało, wprawiała go w wątpliwość. Wszelako pocieszył się w krótce myślą że ma ból gardła. Przedsięwziął podróż do Holychead i zastanawiał się nad przyczyną swoiey choroby. Gdy przeieżdżał około małego stawu, którego powierzchnią wiatr wzruszał, zadrżał na ten widok i zasłonił twarz rękami z uczuciem którego opisać nie mógł. — Pierwszy raz przyszła mu okropna myśl, że ma *wstręt od wody*. — W Holychead chciał się przed obiadem umyć, zażądał wody; lecz gdy mu iey podano i chciał nią twarz zmaczać, krzyknął, miednicę rzucił na ziemię, i miał okropne konwulsye. Służący opuścił z wielką trwogą pokóy. — Chciał także zęby przeczyscić, lecz nie mógł szczotki do ust włożyć, ponieważ była w wodzie zmaczana. Statek odszedł wkrótce pod żagle i biedny chory wsiadł nań. Gdy mi tę smutną historyą opowiadał siedzieliśmy obadwa przed kominem, zaraz po przybyciu z Holihead, zkąd był w nocy wypłynął. Było więc dopiero trzeciego dnia iego choroby. Nim mnie zawiadomił o wszystkich iey symptomatach, nasamprzód powitał mnie temi słowy: Jak się masz kochany kolego! otóż iestem znowu, ale mam wstręt do wody! Ledwom się wstrzymał od śmiechu, zmięszałem się iednak i rzekłem: że to tylko musi bydź iego przywidzenie; On odpowiedział, że nie, i że o mało iuż nie umarł, nim statek przybił do lądu. Widok wody tak go uderzył że go musiano chustami okryć, ażeby na nię niepatrzał. Z tem wszystkiem ia zawsze przypuszczałem, że w tey mierze naywięcey iego wyobraźnia działała i starałem go się o tem przywidzeniu przekonać. Podczas naszey rozmowy zaczęły psy na dziedzińcu szczekać; zerwał się nagle ze stołka i krzyknął przerażony: *Psy!* Choćbym tysiące lat żył nie zapomnę tey chwili; myśl że ten nieszczęśliwy bliski iest śmierci, tak mnie opanowała, iż unikałem spotkania się z iego spoyrzeniem, ażeby nie spostrzegł mego pomięszania. Obłupywał pomarańcze którą za moią namową chciał zieść, gdyż ieszcze nic od pokazania się choroby w Shrewsbury do ust był nie wziął. Gdy odiął skórkę, włożył mały kawałek do ust, lecz zaledwo uczuł płynność, zaraz porwały go konwulsye, wypluł pomarańczę i zaczął niezmiernie krzyczeć. Gdy przyszedł do siebie śmiał się do rozpuku i rzekł: No! nie byłoż to coś podobnego do szczekania psa! — Nie zadługo nadszedł lekarz ieden z nayznakomitszych, iacy byli w Dublinie. Skoro się tylko pokazał w pokoiu, zaczął go nieszczęśliwy przepraszać, iż go fatygował dla tego, iż mu się zdaie iakoby miał wstręt od wody, mniema iednak że to iest raczey skutek bolu gardła i dla tego nie śmie go więcey zatrudniać. Niecierpliwie oczekiwaliśmy odpowiedzi lekarza, który gdy wyszedł z pokoiu oświadczył, że śmierć iest nieochybna. Dodał przytem, iż chory znayduie się w naywyż-

szym stopniu wstrętu do wody; że iedna rzecz tylko da się ieszcze do niego zastosować to iest, iż można mu śmierć łatwieyszą uczynić przez upuszczenie znaczney ilości krwi. Zabawiłem nieiaki czas rozmawiaiąc z nim ciągle, nie bez przymuszenia, o rozmaitych rzeczach, ponieważ zdawał się bydź wesół. Żegnaiąc się z nim zapytałem go się, czyli będzie z nami u oficerskiego stołu. Na co mi odpowiedział: że dziś to bydź niemoże, ale za dwa albo trzy dni gdy go przestanie gardło boleć, spodziewa się mieć tę przyiemność. Po upuszczeniu krwi czuł się lżeyszym i zdrowszym i spodziewał się że będzie dobrze spał i rzeski nazaiutrz wstanie. Lecz po nieiakim czasie okazał umysł dziki i pomięszany i rzekł pewnemu officerowi, aby mu się z drogi ustąpił, bo inaczey to go ukąsi. Późniey był nieco spokoynieyszy i kazał prosić iedney ze znaiomych dam, o książkę do nabożeństwa, z nadmienieniem, że nikomu o tem niepowie, aby go nie wyśmiano. Około północy, znowu był tak niespokoyny i dziki, że go zaledwie trzech ludzi utrzymać zdołało. Wkrótce potem ochłonał z tey gorączki i zasnął lekko, ale kiedy niekiedy zrywał się i krzyczał: *słyszycie psy?* O pierwszey godzinie prosił, aby go samego zostawiono; iakoż został się tylko przy nim iego służący. Po 10 minutach okazał zupełną przytomność i żałował, że nie widział swey matki i siostr. Potem modlił się kilka chwil, dowrócił, schował twarz w pościel i skonał bez westchnienia. Taki był melancholiczny zgon iednego z naypięknieyszych młodzieńców, w służbie Króla Jmci Angielskiego!

III.

MIASTO w WODZIE.

Miasto Callao przy Lima w Peru zostało r. 1746 przez trzęsienie ziemi zniszczone i przez morze pochłonięte. Podczas moiego pobytu w Lima mówi Doktór Vollmer (w swoiem dziele: *Natur und Sittengemaelde der Tropenlaender*) miałem po dwa razy sposobność zwiedzenia tego mieysca. Kiedy morze było zupełnie spokoynem, a słońce bliskie zachodu, można było wyraźnie widzieć *Callao* na samem dnie; nie znać weale aby miasto było zburzonem, są ulice i domy, nawet kościoły i wieże pod wodą, tak iak *Pompei* i *Herculanum* pod ziemią, a cielęta morskie i ryby różnego rodzaiu wpływaią do domów oknami i drzwiami uganiaiąc się za żerem. Gdym że tak rzekę, na gładkiem takowem pływał zwierciedle i miał pod sobą osobliwsze widowisko, iakiego iuż zapewne nie będę uczestnikiem, zaledwie mogłem pomyślić, by można nawet przypuścić, aby tam chodziliś kiedy ludzie, gdzie dzisiay tylko spostrzegać się dawał róy morskich stworzeń. Sześć tysięcy ludzi znalazło tu grób swóy; z całey ludności miasta dwóch pozostało przy życiu, z których ieden był muzykusem i właśnie z swym instrumentem szedł na wesele, gdy się wzniosły olbrzymie wały nad miastem i pochłonęły ie. Niemoc ogarnęła iego zmysły. Miasta nie było ani śladu, zapadło się z całym swoim obwodem. Gdy się szóstego dnia morze przeczyściło, pomiarkowali naprzód rybacy pod sobą miasto, które odtąd stało się

osadą polipów i innych istot morskich, z początku dla wielości trupów znayduiących się w domach, a następnie ile było bezpiecznem mieyscem schronienia. Nie można było żadnego nurka namówić, ażeby się spuścił i wydobył skarby, iakie się tam niewątpliwie pozostały; na brzegu iednak stoi straż, którey obowiązkiem iest zbierać wszystko, co tylko morze wyrzuci.

IV.

Lubownik anatomicznego rozbioru w Anglii.

Kiedy się nie dawno przechadzał P. *Carle*, Chirurg przy szpitalu S. Bartłomieia w Londynie, dano mu znać, że ktoś chce z nim mówić. Wkrótce potem nadszedł niezmiernie otyły rzeźnik i oświadczył mu: że postanowił przekazać swoie ciało szpitalowi na rozczłonkowanie i rzecz tę wprzód chce oznaymić, aby w przyszłości zamiary iego bez przeszkody mogły bydź wykonane. P. Carle który z pewnością nie wiedział czy to był żart czy istotne żądanie, odpowiedział mu w żartobliwym tonie: że to będzie ieden z naytęższych i naytłuścieyszych przekazów, iakie kiedy szpital otrzymał, na co rzeźnik serio rzekł: *bydź może, ale iabym chciał coś zrobić przeciw powszechnemu przesądowi, względem kraiania ludzi po śmierci i spodziewam się że tego dokażę.* Gdy się P. Carle przekonał, że ten człowiek szczerze mówi: zapytał go się czyli nie ma żony lub przyiacioł, gdyż ci może nie przystaliby na podobne rozporządzenie, i żeby się należało w podobney okoliczności znieść z nimi; na to rzeźnik: „co się tego tyczy, pozostawiłem w testamencie moiey starey żonie do wyboru wziąść albo moie ciało albo pieniądze, a tak nie ma wątpliwości o przyszłym wypadku rzeczy.“ Po czem P. Carle prosił go, aby ieźli mu to wszystko iedno, zechciał w zimie umrzeć, bo w lecie trudnoby było tak wielki preparat robić; w każdym razie, dodał chirurg, kościotrup będzie zachowany i imie iego w aktach szpitala zaszczytnie wspomniane. Z tem zapewnieniem, oddalił się przywiązany do nauk rzeźnik, zupełnie zadowolniony do domu.

V.

Nowa wyprawa ku biegunowi północnemu.

Kapitan *Ross*, którego podróże na morzach biegunowych, w swoim czasie powszechną na siebie ściągały uwagę, podobne przedsięwzięcie posunął już tak daleko, że teraz będzie mógł puścić się na nowo. Koszta tey nowey wyprawy podeymuie sam z swymi przyiaciołmi. Na uwagę tu zasługuie ta okoliczność, że w tey wyprawie, pierwszy raz *siła pary* użytą zostanie. Kapitan ten popłynie na statku parowym Wiktorya o 200 beczkach, któremu towarzyszyć będzie statek John o 320 beczkach, naładowany materyałami palnemi i zapasami wszelkiego rodzaiu na lat trzy. Machina parowa iest tak urządzona, że iey siła do naywyższego stopnia może bydź podwyższona i wszelkiemi materyałami palnemi bydź ogrzewaną; zapobieżono także użytemi ostrożnie środkami, ażeby się okręt o góry lodu nie tylko nie rozbił, ale owszem aby się przez nie bez uszkodzenia do góry podniósł; w razie potrzeby mo-

że bydź na statek żeglowny obrócony. Wspólnie w podróż wybieraiący się oficerowie są naukowo wykształceni, między innemi synowiec kapitana Ross, który dawniey towarzyszył także kapitanowi *Parry*, i iest iednym z naybiegleyszych officerów morskich. Obadwa okręty maią razem 60 ludzi osady. Naprzód kapitan Ross udaie się do Lancasters Sund, zwiedzi potem Prince-Regents-Canal, gdzie iak się spodziewać należy, za pomocą pary, bardzo ważne odkrycia będzie mógł zrobić. Przybywszy tym lub innym kanałem do brzegów Ameryki, zaymie się szczególniey zwiedzeniem tey ich części, którey ieszcze nie zwiedzili Kapitanowie Franklin i Beechey.

VI.

Klasztor Trapistów w Citeaux.

Cudzoziemcy mężczyzni znayduią łatwe w tym klasztorze przyięcie. Odźwierny otwiera i wpuszcza ich nie mówiąc ani słowa, milczenie bowiem iest tu pierwszym obowiązkiem. Ci bogoboyni ludzie oddani iedynie przyszłości, zrzekli się nayważnieyszego daru nieba, daru wznoszącego nas nad wszelkie inne stworzenia, to iest udzielania drugim naszych myśli.

Dwóch zakonników przyymuią w pokoiu przeznaczonym do rozmowy, nowego który ma wstąpić do ich klasztoru kolegę. Rzucaią mu się do nóg. Nie mówiąc ani słowa, prowadzą go do kościoła i gorące do niebios zasyłaią modły. Potem wracaią z nim do tego samego pokoiu rozmowy i czytaią mu rozdział z *Tomasza a Kempis* o naśladowaniu CHRYSTUSA. Następnie kłaniaią się oba nizko i oddalaią się z pokorą dla wpuszczenia oyca prowizora, który sam ieden ma prawo do rozmawiania. Ten okazuie podróżnym wszystkie szczegóły w klastorze i rozprawia o nich; zwracaią ich uwagę na ostrość życia, i na skutkiem tego zaszłą bladość zakonników; na ich długie, białe, wełniane habity które na gołem ciele noszą, na krzyż drewniany, który noszą na piersiach i t. p. Tak zwani braciszkowie maią brunatny habit.

Ostrość życia tych bogoboynych Oyców odpowiada i innym zakonnym ścisłym przepisom. Dostaią tylko co dzień zupę z ryżu lub coś podobnego, kilka ziemniaków w wodzie gotowanych i nieco soli i półtora funta chleba. Zamiast serwety położony maią kawałek grubego płótna wynoszącego 6 cali w kwadracie; drewniany pień służy za stołek. Przyymowani lepiey są zwiedzaiący ich goście, bo lubo nie dostaią wiele co innego, ale iednak maią chleb i masło.

Każdy zakonnik ma swoię celę, ale bez drzwi, bo co ieden z nich robi wszyscy powinni widzieć. Dwie deski, snopek słomy i kołdra stanowią łóżko, w które się zawsze o godzinie ósmey w wieczór kładzie. O godzinie pierwszey w nocy, zwołuie dzwon wszystkich na iutrznią. Trzy godziny na dzień mogą się w ogrodzie uprawą iarzyny zatrudnić, pół szóstey śpią kiedy mogą, a pół godziny iedzą. Reszta 15 godzin dnia poświęcone są nabożeństwu. Braciszkowie inne miewaią zatrudnienia. Muszą siać, żąć, pilnować, robić suknie, trumny, i kopać groby.

W dowód nareście, o ile wszystkie tych zakonników nadzieie i żądze, przechodzą okres zmysłowego świata, a w wyższym który przyniesie przyszłość, znayduią swóy żywioł, w dowód zupełnego ich od tegoczesności oderwania się, przytoczym wyryty napis na drzwiach ich klasztoru: „*Porzućcie wszelką nadzieię, wy którzy tu tay wchodzicie.*“ Ma się rozumieć nadzieię ziemską, bo wzniosły duch ich, wyższey daleko szuka. Niebo, iest bezustannym dążenia ich celem. Kogo tak wielki pobudza pomysł, czyż może baczyć na doczesność?

Gdy z zakonników który ziemskie ma kończyć życie, współ — towarzysze iego zbieraią deski które mu służyły za łożko, a potem stawiaią popielnicę na ich mieyscu, przyczem odmawiaią psalmy i modlitwy za konaiących

Tak umieraią ci ludzie, którzy pozbawieni wszelkich przyiemności i uciech życia, w przyszłości żyią, iey poświęcaią światowość, w niey wszelkich swych trudów i dobrowolnych uskromień ciała, spodziewaią się znaleść nagrodę.